Nr. 258. Lwów — Piątek dnia 8 Listopada. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h
tłustym garmondem „ „ 6 h
koresp. prywatne „ „ 8 h
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h

Dziś — św. 4 Koronatów M. — Demetryja
Jutro — św. Teodora M. — Nestora M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 7 m. 5
Zachód „ „ 4 m. 24
Długość dnia godzin 9 minut 19
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Angielskie odosobnienie.

Od lat bardzo wielu rząd londyński trzymał się metody zachowywania wolnej ręki we wszystkich sprawach międzynarodowych. Czuł się tak silnym, że mógł się obejść w każdym wypadku bez wszelkich przymierzy, które mają tę jedną złą stronę, że do czegoś obowiązują, każą czemś za coś płacić. Dopiero w ostatnich czasach zaczęto w Anglii coraz głośniej przemawiać za potrzebą jakiegoś przymierza, a potem poczęto dowodzić, że najlepszem ze wszystkich będzie z Rosyą, przez nią zaś także z Francyą. Z pewnością są to tylko wypracowania dyletantów w polityce i dyplomacyi, przynajmniej dotąd żaden minister nie zabrał w tej sprawie głosu. Zawsze jednak te wypracowania są ciekawe jako znak czasu i jako uznanie ogółu, że wpływ rosyjski staje się przemożnym. Ciekawe też są wzmianki o tem wrzekomem szukaniu przez Anglię przymierza z Rosyą. Według *National Review*, układ oprze się na tem, że rząd petersburski otrzyma wolną rękę w Turcyi, Azyi Mniejszej i Chinach, a Brytania całkowicie zabierze Egipt i zakończy sprawę boerską. *Times* dodaje do tego oświadczenie jakiegoś petersburskiego dyplomaty: „Niemcy usilnie nas namawiają, abyśmy Mandżurye przyłączyli do naszych posiadłości, ale właśnie dlatego my tego nie zrobimy; protektorat swój i wpływ na administracyę zachowamy, ale nic więcej". Publicysta rosyjski Syromiatnikow podaje w dziennikach treść swej rozmowy z prezydentem republiki francuskiej. P. Loubet miał się tak wyrazić: „Wielki naród angielski przeżywa kryzis. Długa wojna, którą toczy z Boerami, psuje jego interesa i szkodzi jego reputacyi narodu humanitarnego. Anglia nie ma już wojsk, a jej flota już chyba nie jest najlepszą. Coby to było, gdyby pieniądze wydane na podbicie Transwaalu, poszły na inne cele militarne! Z tego punktu widzenia mogą inne mocarstwa cieszyć się z wojny boerskiej, ale — co do nas — jesteśmy najżyczliwiej usposobieni dla Anglii i doprawdy na jej miejscu szukalibyśmy sprzymierzeńców". *Daily Telegraph* zapisuje słowa jakiegoś męża stanu, że „zapewne, przymierza są dobre, ale niemiecki Mefisto potrafi nas poróżnić z Rosyą".

Niemcy notują wszystkie te głosy i pełni są irytacyi, jak żeby naprawdę wierzyli, iż się przygotowuje przystąpienie Anglii do rosyjsko-francuskiego sojuszu. Berlińskie liberalne dzienniki dowodzą, że pretensye celne agraryuszy mogą rzeczywiście sprawić Niemcom taką fatalną niespodziankę, a *Hamburger Nachrichten* wytyka Rosyi niewdzięczność, Anglii zaś zdradliwe podstępy i obu tym mocarstwom radzi się przekonać, czy zgoda możliwa między psem a kotem.

Lepsze widoki,

Piszą nam z Wiednia, 6 listopada:

Komisya budżetowa na wniosek b. ministra Baernreithera uchwaliła skrócenie swych obrad, i to w ten sposób, że równocześnie roztrząsać będzie budżety na rok 1901 i 1902, zaś o trzech dawniejszych budżetach, ustanowionych za pomocą § 14, — zda sprawę później prezes komisyi dr. Kathrein. Że ten modus procedendi znacznie ułatwia kwestyę, — jest rzeczą widoczną, a że komisya zgodziła się na tę propozycyę niemal bez dyskusyi, obudza nadzieję, że istotnie zanosi się na prawidłową pracę parlamentarną.

Wprawdzie czescy członkowie komisyi odmówili przyjęcia referatów o budżecie. Nie jest to żadną taktyką oryginalną. Przed 16 laty niemiecka lewica, stojąca pod komendą Plenera i stanowiąca ówczesną „fakcyjną" opozycyę, dnia pewnego oznajmiła uroczyście, że jej członkowie nie przyjmą referatów w komisyi budżetowej. Na razie sprawiło to pewien efekt. Byli tacy, którzy powątpiewali, czy też komisya bez pomocy Plenera, Herbsta, Sturma itd. zdoła ustanowić budżet? Niebawem okazało się, że te wątpliwości były pozbawione realnej podstawy. Komisya wywiązała się od razu pomyślnie ze swego zadania, tak było także w następnych latach, minister skarbu Dunajewski mógł pewnego dnia wśród hucznych oklasków Izby oznajmić zniknięcie deficytu; na abstynencyonistach lewicy sprawdziło się tylko znowu zdanie *„les absents ont toujours tort"*. (Nieobecni nie mają nigdy słuszności).

Teraz komisya budżetowa, pomimo abstynencyi młodoczechów, tem łatwiej wywiąże się ze swego zadania, że ci członkowie, którzy przyjęli referaty, są to niemal bez wyjątku starsi posłowie, posiadający już wszelką wprawę. Sama więc abstynencya Czechów nie przeszkodzi śpiesznemu załatwieniu budżetu w komisyi. Trzeba też zaznaczyć, że abstynencya taka, choć nie jest skutecznym środkiem opozycyi, jest przecież środkiem dozwolonym i przyzwoitym. Nie można od żadnego stronnictwa żądać, aby pozytywnie brało udział w akcyi parlamentarnej, na którą się z różnych powodów nie zgadza, żądać tylko można od każdego stronnictwa, aby nie udaremniało prawidłowej pracy parlamentu. Tego żądamy zasadniczo od wszystkich stronnictw. Jakoż niedzielne zebranie krakowskiego Koła naszych posłów sejmowych nie zaprotestowało bynajmniej, jakby można wnosić z *Neue Freie Presse* i *Narodnich listów*, przeciwko obstrukcyi Czechów, lecz przeciwko k a ż d e j obstrukcyi!

Byle Czesi nie przeszkadzali obstrukcyą prawidłowemu załatwieniu budżetu, to nikt im nie weźmie za złe ich biernej w tej kwestyi postawy, którą zaznaczyli, odmawiając przyjęcia referatów. Dziwniejszą jest rzeczą, że odmówili także członkowie klubu konserwatywnych wielkich właścicieli z Czech, chociaż ich prezes hr. Sylva-Tarouca w ogólnych rozprawach nad budżetem wyraźnie oświadczył, że on i jego koledzy gotowi są wspierać rząd w sprawie ugody z Węgrami i traktatów handlowych z obcemi mocarstwami, a normalnym wstępem do pomyślnego załatwienia tych ważnych spraw jest śpieszne uchwalenie budżetu! Opozycya bierna, logiczna ze stanowiska określonego przez pp. Kramarza, Zaczka i Herolda, jest całkiem nielogiczną z punktu widzenia mowy hr. Sylva-Tarouki. Ale w Austryi trzeba zawsze być przygotowanym na podobne nielogiczności i nieprawdopodobieństwa, nie gorszyć się niemi zbytecznie, a tem mniej dziwić się im. Nil admirari!

Byle zatem Czesi wytrwali w przyzwoitej taktyce abstynencyi, a nie posuwali się do użycia zbyt łatwych, dzięki luźnemu regulaminowi, a więc nie zbyt zaszczytnych środków głośnej czy cichej, muzykalnej czy mechanicznej obstrukcyi, — to parlament wywiąże się ze swego zadania. Nawet ostatnia wrzawa może mieć ten dobry skutek, że wojownicza postawa Czechów skłoni wszechniemców do zaniechania wszelkich obstrukcyjnych zachcianek.

Co i o czem piszą.

Znakomity nasz komedyopisarz p. Zygmunt Przybylski podaje w warszawskim *Kuryerze teatralnym* mistrzowską charakterystykę twórczości Bałuckiego i stosunku jego do krakowskiego teatru. P. Przybylski pisze:

Nieprzewidziana, a tem straszniejsza wieść, że Michał Bałucki nie żyje, wywarła piorunujące wrażenie w całem polskiem społeczeństwie. Z nazwiskiem jego łączy się najpiękniejszy okres wszystkich naszych scen, które przez długie lata opierały niemal swój byt, sławę i znaczenie na twórczości Bałuckiego, wiernego i do ostatnich prawie chwil życia oddanego sztuce narodowej.

Żaden z polskich autorów dramatycznych nie zaczął tak pięknie i w takich blaskach swej karyery, jak właśnie Michał Bałucki. Natrafił on na chwilę, gdy teatr krakowski po długim upadku dostał się w ręce hr. Adama Skorupki, a rządy artystyczne objął w nim Stanisław Koźmian. Obaj oni działali z myślą zapewnienia teatrowi krakowskiemu istnienia, a zarazem podniesienia jego poziomu i zwrócenia go do użytecznych i ważnych zadań narodowych i społecznych. Była to chwila odrodzenia teatru, podjęta szlachetnie i umiejętnie, a w skutkach swych mająca doniosłe znaczenie i dla innych scen. Wtedy to właśnie zjawił się w teatrze krakowskim komplet znakomitych artystów: Modrzejewska, Hoffmanowa, Ekerowa, Rapacki, Benda, Ładnowski i t. d., a gra ich nietylko entuzyazmowała publiczność, ale wywierała ożywczy zapał i na twórczość dramatyczną. Michał Bałucki dawniej już zbliżył się był do teatru jako dziennikarz i krytyk, ale dla niego jeszcze nie pisał, pod wpływem jednak tych artystów wystąpił po raz pierwszy ze swoją dwuaktową komedyą „Polowanie na męża" (rok 1865) i zdobył odrazu wielkie powodzenie; w swoim rodzaju była to rzecz doskonała, pierwsze ale odrazu wyborne poruszenie na scenie kwestyi polityczno-społecznej, utwór pod względem technicznym wyborny, pełen dowcipu i prawdy życiowej, a któremu nie dorównały jego naśladownictwa, nawet te, które wyszły z pod pióra Bałuckiego.

W Krakowie wspominają wszyscy to pierwsze przedstawienie „Polowania na męża"; jedni zapamiętali je, drudzy znają z opowiadania, łącząc powodzenie autora z powodzeniem występujących w niem artystów: Hoffmanowej w roli pretensyonalnej panny, Ekerowej jako babki, Rapackiego, Bolesława Ładnowskiego i Bendy. Nie mniejsze powodzenie zdobywa sobie druga komedya „Radcy pana radcy", grana również z udziałem tychże astystów, wśród których Rapacki, jak gdyby pasowany na przedstawiciela typowych postaci mieszczańskich komedyi Bałuckiego, zdobywa dla ich autora coraz szersze wzięcie i rozgłos. Stanowczo nie da się zaprzeczyć, że powodzenie Bałuckiego zwróciło wówczas uwagę miłośników teatru na potrzebę rozbudzenia bieżącej, narodowej literatury dramatycznej i podniecenia chęci pisania dla sceny za pomocą ogłoszenia konkursu na sztuki dramatyczne.

Teatr krakowski miał wtedy zwolenników i przyjaciół w takich światłych i zasłużonych ludziach, jak Józef Kremer, Stanisław Tarnowski, Józef Szujski, Lucyan Siemieński, Anczyc, Estreicher, z Koźmianem na czele, więc w tych warunkach mógł się pokusić o podniesienie poziomu literatury dramatycznej. Ten pierwszy konkurs krakowski dał skutek nadzwyczaj szczęśliwy; wyprowadził na widownię nowego autora, Józefa Narzymskiego z jego komedyą „Epidemia", która była czemś nowem treścią i formą, i dał zarazem komedyę Bałuckiego „Pracowici próżniacy", uwieńczoną drugą nagrodą.

Obydwie te komedye obiegły wszystkie sceny polskie i wszędzie spotkały się z pochlebnym sądem.

Odtąd powodzenie już stale towarzyszy niezmordowanej pracy Bałuckiego, który prawie co rok obdarza scenę swymi utworami. Idą więc kolejno: „Emancypowane", „Krewniaki", „Sąsiedzi", „Teatr amatorski", „Gęsi i gąski", „Klub kawalerów", „Komedye z oświatą", „Ciężkie czasy", „Za piękna żonka", „Nowy dziennik", „Niewolnice z Pipidówki", „Szwaczki", „Bajki", „Ciepła wdówka", „Sprawa kobiet", itd., ale największy rozgłos, głuszący powodzenie innych sztuk, zdobywają sobie „Grube ryby" i „Dom otwarty". Wystarczą one obie dla sławy nazwiska znakomitego komedyopisarza i bez wątpienia pozostaną silną podwaliną repertuaru, jak długo scena polska istnieć będzie.

Jest w nich zrównoważony talent komedyopisarza, w którym dowcip, satyra, wdzięk, lekkość, humor i mistrzowska obserwacya mieszczańskiego światka w całym blasku zajaśniały. Obie komedye przysporzyły także nie mało chwały i artystom w nich występującym; Wojdałowicz jako dziadek w „Grubych rybach" — a Edward Wolski jako Fikalski w „Domu otwartym", połączyli na zawsze nazwiska swoje z świetnością tych komedyi Bałuckiego.

Że talent Bałuckiego działał i oddziaływał na teatr, że miał znaczenie, wyższość, zasługi, a nie był pospolitym lub sztucznie wydmuchanym kaprysem autorskim, dowodzi i ta okoliczność, iż najzagorzalszy Stańczyk, jakim był Koźmian, wspierał, zachęcał, nakłaniał zawsze do pisania zagorzałego postępowca i liberała, jakim był Bałucki. Nie było przyjemniejszych chwil dla Koźmiana — za jego rządów w teatrze krakowskim, jak wystawianie sztuk Bałuckiego, tak jak znowu autor z największą chęcią i radością zawsze pierwszemu Koźmianowi odczytywał i do wystawienia oddawał swoje utwory. Rozdzielała ich i oddalała niechęć polityczna, która niejednokrotnie znajdowała wyraz nawet w ostrych polemikach dziennikarskich: Koźmian w *Czasie* lub *Przeglądzie Polskim*, dowcipnem szyderstwem, Bałucki zjadliwą satyrą w *Dyable* lub *Kraju* (krakowskim), ale łączyło ich zawsze wspólne i piękne hasło narodowej sztuki. W domu Antoniny Hoffmannowej zbliżali się ci dwaj wrogowie polityczni, pojednani, ożywieni i rozbawieni doskonałym humorem popularnego komedyopisarza, który nie jeden temat, nie jedną wesołą myśl, świetny koncept zawdzięczał także artystycznemu otoczeniu, w jakiem niejednokrotnie tam się znajdował. I później znacznie, gdy już Koźmian złożył dyrekcyę — żywo go zawsze interesowało powodzenie Bałuckiego, a dla sztuk jego zachowywał ciągle szczególniejszy szacunek.

Bałucki nie mógł się przekształcić i przeinaczyć, nie poszedł za prądem chwili, która sztuce może na razie nadała inną formę i znaczenie, chciał stać przy prawdzie, która była znamiennym rysem jego twórczości, a nie chciał hołdować modnemu symbolizmowi, nie mógł pogodzić się z teatrem przez pół brutalnie realistycznym, a przez pół chorobliwie mistycznym — i wskutek tego sprawę coraz bardziej przegrywał. Opuszczała go powoli werwa i ciętość, humor stawał się bledszym, znikały z jego bujnej wyobraźni zamaszyste typy mieszczuchów z krakowskiego bruku, które on tak umiłował i tak zabawnie, często z przymieszką karykatury przedstawiał,— i to go nękało, a zarazem zniechęcało do życia.

Artysta całą duszą, czuł się coraz bardziej pokonywanym przez nowych nadludzi, wstępujących w szranki literackie z całym zapasem świeżych, modnych i schlebiających, a może bałamucących tylko gust publiczności, pomysłów, nowych w treści i formie — czuł, że nie jest tak dobrze zrozumianym i odczutym, w dodatku miara krytyczna nie zawsze w ostatnich zwłaszcza czasach należycie bywała zastosowywaną do zasług, stanowiska i znaczenia Bałuckiego; to go truło i sprowadziło straszną katastrofę.

Zginął człowiek z widowni świata, któremu długie lata szczęście w całym blasku świeciło, ale sława jego nazwiska pozostanie, jak długo istnieć będzie scena polska.

Nowy zakład dla ciemnych.

Dziś przed południem poświęcono uroczyście nowo wzniesiony przy ulicy św. Zofii zakład dla ciemnych. Instytucya ta istnieje we Lwowie od przeszło pół wieku; zawdzięcza ona swe istnienie zapisowi ś. p. Władysława Zaremby-Skrzyńskiego. Początki były skromne, ale stopniowo Zakład się rozwijał w miarę, jak przybywały fundusze przez dary i legaty dobrodziejów.

Pierwszym dyrektorem był hr. Kazimierz Badeni, drugim hr. Henryk Fredro.

W roku 1868 został dyrektorem Zakładu książę Jerzy Czartoryski, który godność tę do chwili obecnej piastuje. Kierownikiem Zakładu był od początku, przez lat 44, ś. p. Marek Makowski, człowiek rzadkich zalet i gorliwości. Do roku 1868 Zakład wychowywał tylko chłopców. Gdy dyrekcyę objął książę Jerzy Czartoryski, założył on wraz ze swą małżonką także oddział dla dziewcząt, którym żona kierownika ś. p. Amalia Makowska z całem poświęceniem bezinteresownie się zajmowała. Przez długie lata radzca p. Fr. Janda udzielał bezinteresownie porady lekarskiej wychowankom Zakładu, a p. Mikolasch wszystkich lekarstw dostarczał i dotąd dostarcza bezpłatnie.

Z czasem budynek zakładowy w ulicy Łyczakowskiej stał się za szczupłym, aby mógł pomieścić wszystkie, doń zgłaszające się ociemniałe dzieci. To też dyrekcya już dawno powzięła myśl rozszerzenia budynku dotychczasowego, lub wzniesienia nowego. Trudności było wiele, które jednakowoż udało się dyrekcyi szczęśliwie pokonać i oto dzisiaj stoi już nowy, piękny, w zdrowej położony, okolicy gmach dla nieszczęśliwych kalek. Nie udałoby się tego wykonać przed nadchodzącą zimą, gdyby nie wielka szczodrobliwość księcia-dyrektora i jego przezacnej małżonki, którzy na wykończenie budowy i urządzenie, ofiarowali dla Zakładu 60.000 K. Szlachetnym tym czynem księstwo Czartoryscy zaskarbili sobie wielką, gorącą wdzięczność nieszczęsnej, kalekiej dziatwy.

Budowę według wskazówek dyrekcyi i planu architekty Ramułta, wykonał budowniczy p. Lewiński. Sprawą budowy, wspólnie z dyrektorem, ks. Jerzym Czartoryskim, zajmował się gorliwie radca Hawryszkiewicz, członek dyrekcyi. Nowy Zakład wygląda bardzo poważnie, i posiada ładny ogród; wewnętrzne urządzenie budynku jest skromne, lecz odpowiada wszystkim wymogom hygienicznym i pedagogicznym. Są tam sypialnie dla 50-ciu wychowanków, sale do nauk szkolnych, do robót ręcznych kobiecych, muzyki, koszykarstwa, aula z ołtarzem, jadalnia, łazienki, drukarnia, kancelarya, skład materyałów, mieszkania dla kierownika, nauczyciela i dozorczyni itd. W czterech pokojach urządzono rzecz w lwowskim Zakładzie dla ciemnych nową, mianowicie rodzaj ochronki, czyli szkoły przygotowawczej dla małych dzieci ociemniałych, aby one już przed wiekiem szkolnym mogły korzystać z opieki Zakładu.

W nowym budynku udzielać będą, jak dotąd: nauki religii księża katecheci obu obrządków, przedmiotów szkolnych kierownik p. A. Jougan i nauczyciel p. Ciszecki, robót ręcznych p. Amalia May, śpiewu, gry na organach, fortepianie i skrzypcach p. Zaychowska i p. Slawiczek, — koszykarstwa p. Ledwina. Dozorczynią dziewcząt pozostaje p. Nowicka.

W miarę, jak zgłaszać się będą nowi wychowankowie do Zakładu i do oddziału ochronkowego, oraz stosownie do tego, o ile władze i instytucye publiczne wydatniej poprą cele Zakładu dla ciemnych, będzie można powiększyć i personal nauczycielski, pomocniczy, jakoteż i służbę. Jeszcze w bieżącym roku szkolnym powstanie w Zakładzie kurs robót szczotkarskich w obu oddziałach. Dotychczas Zakład otrzymywał subwencye: od kraju 4.000 koron, od miasta Lwowa 1.000 koron, zaś od miasta Krakowa 200 koron.

Obecna Dyrekcya Zakładu składa się z dyrektora Jerzego Czartoryskiego i asesorów pp.: d-ra Roińskiego, ks. Czapelskiego, radzcy Hawryszkiewicza i d-ra Ekielskiego. Sekretarzem jest p. Włodzimierz Reindl.

Protektorem Zakładu jest każdorazowy namiestnik.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń 7 listopada. Subkomitet komisyi ekonomicznej, wybrany dla projektu ustawy o popieraniu przemysłu, przeprowadził wczoraj dyskusyę szczegółową nad artykułem 1 ustawy. Wniosek p. R o m a n o w i c z a, żądający po-

---

96 a)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Upływały godziny. Grenadyer mocował się z samym sobą, walkę toczył. Mrużył oczy i już zaczynał skarby swoje chować, gdy znów je rozwijał; pieścił się niemi, a myślą może lata minione sięgał.... Ciężko mu było oczu oderwać i od tego zszarzałego papieru i od tych krzyżów i od tej szmaty!...

Przemógł się w końcu. Omotał zawiniątko, skrzesał ognia.... iskra padła na koniec zawieszonego sznura.... Grenadyer skrzyżował ręce na piersiach i zapatrzył się smutnie w budzący się po za Alą brzask....

Iskra zatliła sznur.... Niebieskawy płomyczek wybuchnął nagle i zaczął piąć się ku górze.... coraz wyżej.... wyżej....

Naraz śród wystającej po nad wodą masy ciał rozległ się cichy jęk.

Grenadyer zwrócił oczy ku stronie, skąd jęk się dobywał i dostrzegł rękę wyciągniętą błagalnie.

— *Wo imia Chrysta.... pomohitie!* — rozległ się przejmujący okrzyk.

Grenadyer drgnął. Podniósł się powoli. Płomyk już pełzł po blaszanej puszce z prochem....

Stary żołnierz obojętnie sięgnął po palący się lont, zmiął go w ręku i nie zważając na bolesne oparzenie dłoni, podszedł do brzegu Ali, skąd go dochodziło rozpaczliwe wołanie. Zmierzył wzrokiem odległość, dzielącą go od głowy wychylonej na powierzchni wody i zatrzymał się.

Zadanie nie było łatwem. Wzywający ratunku znajdował się pośród wału ciał ludzkich i zwalonych pociągów.... Grenadyer widział go jak chwytał się pływających kawałków drzewa, jak zapierał się i mocował, szukając ratunku w przewróconym wozie ambulansowym.... Napróżno. Snać siły go odbiegały.... a nadto ten spiętrzony wał malał, zanurzał się, zasuwał coraz głębiej w grząskie dno rzeki.

Grenadyer nie namyślał się długo. Przypadł do zastygłych w kulbakach koni, odciął im uździennice, powiązał rzemienie i wszedł w wodę.

Ala w tem miejscu była płytką. Nogi starego żołnierza osuwały się w muł, zapadały, lecz brnął bez wahania. Gdy już się zbliżył do zawału, rozpuścił rzemień i zarzucił go zręcznie. Rzemień owinął się około wyciągniętej jeszcze ręki, palce tonącego z rozpaczą chwyciły się rzemienia.

Grenadyer zaparł się i jął przyciągać rzemień ku sobie — opór był silny. Żołnierz natężył siły... Masa jakaś zbliżyła się ku brzegowi. Na powierzchni wody znów ukazała się twarz ociekająca krwią, sina, z zamglonemi oczyma, ze śmiertelnym kurczem około zaciśniętych ust. Nogi żołnierza zapadały się w bagniste dno szybciej... lecz grenadyer targnął się ku brzegowi...

Już miał na brzegu stanąć, gdy naraz uczuł jak go coś, niby kleszczami, uchwyciło pod kolanami. Żołnierz zatrząsł się ze wstrętu i przerażenia i rzucił się naprzód. Kleszcze zaciskały się silnie. Ból drętwy przejął go... Ostatnim, nadludzkim wysiłkiem szarpnął się w topieli i stanął na brzegu. W tejże chwili kilkanaście wielkich błękitno-czarnych raków odpadło z chrzęstem na ziemię, potoczyło się ku wodzie i znikło.

Żołnierz spojrzał po sobie. Wąskie pasma krwi spływały mu po nogach, znacząc miejsca zajadłych ukąszeń. Grenadyer, mimo piekącego bólu znów zwrócił się do topielca. Rzemień około ręki opasał, przez ramię przerzucił i zgiąwszy się, jął ciągnąć. Rzemień prężył się, trzeszczał, lecz nie zdołał wyrwać się z uchwytu rozpaczy. Masa zbliżyła się do brzegu i zaparła w mule.

Żołnierz porzucił rzemień i podsunął się do drżącego nad wodą korpusu.

Mrowie go przeszło. W ciało ratowanego wczepiło się sześć rąk pożółkłych, zzieleniałych, zastygłych i zdało się ciągnąć je na dno topieli.

Grenadyer pruski pochwycił za porzucony pałasz dragoński, zamierzył się, ciął raz, drugi i trzeci po rękach. Woda zabełkotała ponuro, ręce rozwarły swe szpony i odpadły. Grenadyer przegiął się i wyciągnął na brzeg omdlałego żołnierza.

Słońce wychylać zaczęło już swój rąbek czerwony z po za lasu. Łuna znikła... dymy unosiły się jeszcze po nad Friedlandem.

Grenadyer spojrzał na wyciągniętego z wody żołnierza i jął go opatrywać. Żołnierz mógł mieć lat około dwudziestu zaledwie.

Poszarpany na nim mundur nie pozwalał rozpoznać do jakiej armii, do jakiego pułku należał. Lecz grenadyera to nie zdało się zajmować. Ściągnął z żołnierza łachmany i badał. Uratowany miał na ramieniu ledwie ślad lekkiej kontuzyi... lecz za to ciało jego przedstawiało jedną skorupę, pełną sączących ranek, zadrapań, okaleczeń, sińców a śladów jakiejś strasznej walki...

Grenadyer z wprawą starej niańki ułożył żołnierza na brzegu, obmył mu zamulone rany. Potem oddalił się na chwilę w stronę pola bitwy i powróciwszy z pękiem białych szmat i manierkami, przyklęknął nad żołnierzem i kończył opatrunek.

Oliwą pozalewał okaleczenia, poprzewiązywał gałganami, a w końcu w usta omdlałego wlał potężny łyk wódki.

Żołnierz zakrztusił się, poczerwieniał i spojrzał z wdzięcznością na grenadyera.

— Kto ty? Prusak? — rzekł po rosyjsku.

Grenadyer potrząsnął przecząco głową.

— Francuz?

— Polak — odparł grenadyer.

— *Spasibo.... bratiec!...*

Żołnierz wsparł się na ręku i obejrzał dokoła.

— Nie ma bitwy! Ot, narodu leży!... Strach, strach!... Samemu śmierć zajrzała w oczy i ciągnęła luta i maniła.... Przeprawiałem się, a tu trupy chwyciły.... Ooo!... W głowie szumi jeszcze.... ooo!...

Grenadyer podał znów żołnierzowi manierkę z wódką. Żołnierz napił się chciwie.

— Grzeje! Dobrze grzeje!... Wiesz, Sidora rozerwało! Sławny był giefrajter.... preobrażeniec zakamieniały! Prawda — tyś go nie widział!.... Wczoraj jeszcze mówi do mnie rano: *Waśka dzierżyś!...* Rozerwało.... Z jednego sioła był ze mną, krewniak, niby wuj!... Matce mojej ciotecznym wypadał.... Ulżyło!... Aa!... Pół dnia staliśmy w wąwozach. Francuzi sypali kulami.... lecieli na nas jak ćmy.... potem runęli! Zatrąbiono odwrót — my jeszcze stali! Aż przyszło i na nas. Pułkownika zwaliło, kapitana aby trąciło.... Gdzie nam sierotom!... Prochu i kuli zabrakło, a karabin parzył, ani go utrzymać....

Grenadyer słuchał i kiwał głową, jakby na znak, że rzeczy takie nowiną mu nie są.

Żołnierz zniecierpliwił się:

— Cóż ty, stary, nic nie mówisz?

— Jasia! — mruknął ponuro grenadyer.

— Jasia, Jasia?!... Co za czort taki?...

— Poszła tam!... — rzucił stary żołnierz i wskazał na rozsrebrzone światłem budzącego się dnia obłoki.

— Hm! Tam poszła?... Niech jej będzie królestwo niebieskie!... Pomóż stary!... Tyś dobry!... W języku jednak nie skory.... Jakbym się narodził....

Młody żołnierz przysiadł i zapatrzył się smutnie w dal.

— Gdzie mnie teraz jednemu?! Słuchaj, ty musisz być z felczerów? Co? Nie! Patrzaj!... Byłeś w bitwie? No, no.... A żyjesz! Prawda, i ja żyję!... Kto jego wie zresztą....

Grenadyer wstał i wyprostował się. Młody żołnierz spojrzał nań niespokojnie.

— Gdzie ty?...

— Pora!

— Dokąd?...

— At!... Pora i już! — uciął grenadyer.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pierania przemysłu odpowiednio do stosunków w każdym kraju koronnym z osobna, pozostawiono na razie w zawieszeniu.

Wiedeń 7 listopada. W komisyi budżetowej w dyskusyi nad ustawą o płacach dyurnistów większa część mowców oświadczyła się przeciw temu, ażeby wydatki, wynikające z zaprowadzenia tej ustawy, pokryto przez specyalny podatek, a mianowicie przez podatek od biletów kolejowych. Mowcy żądali także bliższego określenia stanowiska rządu w tej sprawie. Minister skarbu Boehm-Bawerk powtórnie oświadczył, że rząd pod względem finansowym nie ma nic przeciw sfinalizowaniu całej tej akcyi, jeżeli równocześnie będzie uchwalone pokrycie. Pod względem technicznym wskazuje minister na to, że ustawa o t. zw. „certyfikatystach" zawiera pewne szkopuły, których propozycye subkomitetu nie usuwają w zupełności. W szczególności chodzi o to, że dyurniści po 3, względnie po 6 latach, mają być definitywnymi urzędnikami, a więc otrzymać miejsca, zarezerwowane w ustawie o certyfikatystach wysłużonym wojskowym. Poseł dr. Derschatta radzi, aby sprawę przekazać napowrót subkomitetowi celem rozważenia wniosku pośredniczącego w sprawie certyfikatystów, mianowicie, aby zamiast mianowania dyurnistów w późniejszych latach urzędnikami definitywnymi, zawierano z nimi kontrakty służbowe, zapewniające im również emeryturę i pensyę tak samo, jak urzędnikom państwowym. Wniosek Derschatty przyjęto.

Wiedeń 7 listopada. W komisyi ekonomicznej po wywodach ministra rolnictwa, (o których doniósł wczorajszy telegram), wywiązała się ożywiona dyskusya, w której p. Kink wskazał na ujemny rezultat zniesienia targów zbożowych w Wiedniu i zniesienia obrotu mlewa z Węgrami. Zniesienie handlu terminowego byłoby również połączone ze szkodą dla samego handlu i dla miasta Wiednia. P. Kozłowski polemizował z ministrem rolnictwa i zaznaczył, że wydanie zakazu handlu terminowego w Węgrzech i oraz podobnego zakazu międzynarodowego jest rzeczą konieczną, zanim to jednak nastąpi, nie należy zwlekać z uregulowaniem tej sprawy w Austryi. Mowca zapytuje rząd, jakie stanowisko zajmuje wobec wniosków subkomitetu, żądających zupełnego zniesienia handlu spekulacyjnego, tudzież czy przedsięwziął jakie kroki, celem przeprowadzenia zakazu takiego handlu na Węgrzech, ewentualnie, czy gotów jest takie kroki przedsięwziąć.

P. Piepes-Poratyński pragnie, żeby w sprawie zniesienia handlu terminowego postępowano w porozumieniu z Węgrami. P. Wacław Hruby stwierdza z zadowoleniem, że w dyskusyi nietylko agraryusze, lecz i przedstawiciele świata kupieckiego wypowiedzieli swoje zdanie o zniesieniu lub ograniczeniu giełdowego handlu terminowego. Należy postarać się o to, ażeby interesa spekulacyjne nie przeszkadzały rzeczywistym interesom na giełdzie wiedeńskiej. Jeżeli oszustwa wywędrują do Węgier, to stanie się dobrze i będzie to z korzyścią dla realnych interesów. P. Prasek żąda, ażeby rząd przedłożył konkretne wnioski. P. Povse występuje za zniesieniem handlu terminowego in blanco.

Następnie szef sekcyjny bar. Beck przedstawił wyczerpująco istotę handlu terminowego i wskazał na ogromne trudności, jakie powstaną w chwili, gdy trzeba będzie przystąpić do ścisłego oznaczenia pojęcia handlu terminowego. Gdyby poprzestano jedynie na reformie handlu terminowego, to wprawdzie również należałoby jasno przedstawić, co to jest handel terminowy i interes terminowy, ale nie zachodziłaby potrzeba ścisłego sformułowania w samejże ustawie. Co do kwestyi, czy należy wprowadzić zakaz czy też tylko reformę, nie ma mówca nic do zauważenia, lecz odwołuje się do oświadczeń, złożonych przez ministra rolnictwa. Referent dr. Ploy zauważył, że w oświadczeniu ministra brak najważniejszej rzeczy. Na to przedstawiciel rządu oświadczył, że projekt rządowy o handlu terminowym będzie przedłożony już za 8 dni.

Komisya odroczyła obrady aż do tego czasu.

Wizyta u poety.

Jeden z dziennikarzy krakowskich odwiedził tymi dniami Lucyana Rydla w jego chacie w Bronowicach, i opisuje w *Głosie narodu* tę chatę, jakoteż otoczenie poety i sposób jego życia w słowach następujących:

Szedłem z Krakowa do Bronowic 5 kwadransów. Minąłem dwie lub trzy chałupy, kiedy ostatnia chata po prawej stronie drogi uderzyła mnie swoją czystością, pomalowaniem na jasno kremowy kolor i starannie utrzymanym ogródkiem z kwiatami i warzywami, jaki przytykał do bocznej ściany chaty. To tu, pomyślałem.

Dochodząc do furtki w sztachetach, zobaczyłem na tle zieleni ogrodu jakieś poruszające się plamy jaskrawe, wzorzyste, od samej roślinnej zieleni zieleńsze i niby kwiatem maku przyprószone. To kobieta w wiejskim stroju, we wzorzystym gorsecie chodziła po ogrodzie. Twarzy nie widziałem. Na skrzypnięcie furtki odwróciła się, podeszła ku mnie i podała rękę. To była pani Rydlowa. Była boso. Jej oczy były zaciszne i pogodne, jak sama polska wieś. Wymieniłem nazwisko i powiedziałem, że uprzedziłem męża o odwiedzinach.

— Mąż śpi, ale proszę, proszę...

— Bardzo proszę nie budzić męża, ja zaczekam.

Pomimo tego pani Rydlowa zniknęła w drzwiach chaty, a ja zostałem na małym ganeczku, oplecionym w winograd, który wychodził na ogród. Po chwili w czerwonym wiejskim kabacie, naszytym bogato na piersiach, w palonych butach, szybkim krokiem, ożywiony jak zawsze, nadszedł pan Lucyan. Doskonale mu było w czerwieni.

Zaczęła się rozmowa. Prosiłem o pokazanie mieszkania. Ganek, przedpokój i trzy „izby" zastawione sprzętami zwykłymi i z białego drzewa. Pół dworek, pół chata. Zwrócił szczególnie moją uwagę kredens z białego drzewa, do którego dał rysunek Stanisław Wyspiański. Dom i ogród wynajmuje pan Rydel od państwa F., właścicieli Bronowic Wielkich.

Mówiliśmy o Wawelu i oglądali fotografie rodziny, przyniesione przez panią Rydlową, gdy wtem nadszedł gość nowy — redaktor z Krakowa.

Podano herbatę. Rozmowa zeszła na temat ludowej sztuki. Gospodarz pokazywał nam pierścionek, jaki dał świeżo zrobić dla swojej żony, według motywu chłopskiej spinki do koszuli. Spinka taka, to duży koral w obsadzie z prawdziwych lub imitowanych granatów, oprawionych w srebro, czy jakiś biały metal. Koral. granaty i ich oprawa są ułożone w stożek. Otóż pan Lucyan dobrał ładny i ładnie rżnięty koral, dał go oprawić w ametysty, a ornament tombakowy zastąpił złotem i złożył w ten sposób rzecz bardzo ładną. „Widzicie panowie — mówił — wszystko jest gotowe w ludowej sztuce, tylko się schylić: oto biżuterye". Mówiliśmy więc o tem, że tuż obok nas, o ścianę, lud ma całą swoją sztukę, bardzo bogatą i bardzo ciekawą. Że ma swoją architekturę, swoje zdobnictwo i swoje malarstwo. Że na Podhalu, w górach i może pod wpływem gór, lud ten ma skłonność do rzeźby, a w Krakowskiem jest kolorystą, kocha się w jaskrawości barw, harmonizowanych przez wielki abażur zieleni. Mówiliśmy o motywach na skrzyniach ludowych, zbieranych przez Włodzimierza Tetmajera, o wzorach na materyach, jakie specyalnie wyrabiają dla polskiego ludu fabryki niemieckie, a nawet lyońskie. Dyskusya stała się bardzo ciekawą.

Prowadził rzecz gospodarz.

— Jednakże — zarzuciłem — czy ta cała ludowa sztuka jest naprawdę wielką sztuką? Niewątpliwie szkoda, że nie jest dosyć znaną i badaną, że nie ma jeszcze swojego Kolberga — ale czy po za interesem, jaki ma dla niej etnografia, ma ona jeszcze swoje wielkie estetyczne znaczenie, czy potrafi przetworzyć, lub choćby zasilić pierwiastkami swojemi sztukę, uprawianą na wielką skalę na wyżynach społeczeństwa? Dlaczego zresztą wogóle i za granicą przejęcie motywów ludowej sztuki w sztukę klas społecznie najwyżej stojących należy bądź co bądź do objawów wyjątkowych? Dlaczego z reguły wolą tam raczej japońszczyznę?

— Ależ panie, zakrzyczeli mnie obaj interlokutorzy, zagranica nie może odkrywać sztuki u ludu tam, gdzie jej ten lud nie ma. Niech pan weźmie niemieckiego chłopa, czy on jest twórcą-artystą?*). Nasz lud ma sztukę, bo jest w kierunku artystycznej twórczości od natury bardzo hojnie uposażony. To jest w rasie. To jest inteligencya słowiańskiej rasy. Gdyby niemieckiego chłopa było stać na sztukę, toby ją nietylko odkryto, ale i znaczenie jej wyśrubowano. Ale niepodobna odkryć tego, co wcale nie istnieje. Tymczasem nasza ludowa sztuka, mogłaby się stać i naszą narodową sztuką i w tem jej znaczenie.

Umilkłem. Za mało się rozumiem na ludowej sztuce. Przyszło mi jednak na myśl, że tylko te ideały jakiejkolwiek sztuki mogą wytworzyć styl w pełnem tego słowa znaczeniu, które choć wyrosłe na gruncie jednego narodu, czy rasy, mają warunki potrzebne do tego, aby przejść na własność całej ludzkości, a więc być w tem znaczeniu kosmopolitycznymi. Jeśli więc polska chata stawiana przez Duńczyków i Francuzów nie jest tylko sporadycznym wypadkiem, próbką nowego gustu, jeśli polska sztuka ludowa posiada te warunki — to stworzy styl.

Pani Rydlowa nie brała udziału w rozmowie. Mąż oświadczył nam, iż jest cierpiącą. Wobec tego chcieliśmy pożegnać państwa Rydlów, ale p. Lucyan w imieniu żony, której niedyspozycya była, jak się zdawało, tylko chwilową, zatrzymał nas na wieczór.

Poszliśmy w wieś. Niedzielny spokój i cisza panowały po chatach i polach. Mieliśmy ładny widok na Kraków, ale zresztą położenie Bronowic Wielkich nie odznacza się malowniczością. Oglądaliśmy za to malarstwo ludowe. Wstąpiliśmy do jednej z chat, która dookoła okien miała ciekawy roślinny ornament, malowany granatową farbą na jasno-niebieskim tynku. Podobny ornament zastaliśmy i wewnątrz chaty na ścianach izb. Zapytałem gospodyni o sposób, w jaki powstały te malowidła. Odpowiedziała, iż dziewczyny bieląc chatę, nie chciały zostawiać pustych miejsc i pokryły je malowaniem. Pan Lucyan zaś ukazując na motyw znajdujący się od zewnątrz, dookoła okien, mówił: „Toby musiało być w architekturze wykonane w polewie, na porcelanie lub w czemś podobnem", I rzeczywiście doskonale odczuł rodzaj dekoracyi, który się już zresztą dziś spotyka w modernistycznem budownictwie. Omawialiśmy następnie w czasie spaceru obecny stan krakowskiej sceny, mówiliśmy o rysunkach w *Simplicissimusie* — pan Lucyan zarzekał się gazet i kultury miejskiego bruku, mówił o zamiarach swoich urządzenia sobie w przyszłości życia na wsi — a umie mówić pan Lucyan. Jego proza jest prozą poety. Można się w duchu nie zgadzać z jego argumentacyą, a czuć się przekonanym jego przekonaniem. Wróciliśmy w zagrodę o zmroku. Im dłużej mieszkałem w mieście, tem wieś działała zawsze na mnie spokojniej i zaciszniej. Znana to rzecz, iż ona po mieście, to jak ciepła kąpiel po trudach podróży. Wypoczywa w niej ciało i duch.

Zastaliśmy nakryty do kolacyi stół i w świetle przecedzonem przez żółty abażur panią Rydlową, której niedyspozycya przeszła, krzątającą się w swym barwnym stroju po pokojach.

Podano kolacyę. Była wyborna.

Pani Rydlowa jest zadowolona z powrotu na wieś, a z czasu zamieszkiwania z mężem w Krakowie musi mieć, jak się zdaje, nieszczególne wyobrażenie o kulturze przeciętnego Krakowianina, a zwłaszcza Krakowianki. Słusznie też podniósł redaktor, że sam fakt ślubu Rydla mógł być uważany za wyborną próbę kultury niektórych Krakowian. Rydel opowiadał szczegóły i rzeczywiście egzamin z tej kultury wypadł nieszczególnie.

W chwili, gdy wnoszono herbatę, podpowiedział nam gospodarz: „Poproście potem mojej żony, aby wam pokazała swoją garderobę."

Poprosiliśmy.

Więc poczęła pani Rydlowa z dużej, malowanej skrzyni, stojącej na kółkach, przy białem łóżku, dobywać gorsety i spodnice, chusty i kaftany, czepce i wstążki. Bił od tych strojów blask barw, mieniły się w oczach desenie jaskrawe, wzorzyste, metaliczne, złoto na zieleni i czerwień na zieleni — a strojów była ilość nieprzebrana. Pełna skrzynia wzorzysta i pełna szafa z białego drzewa, jak u jakiej królewnej z bajki. Niektóre bogatsze przymierzała na prośbę męża pani Rydlowa i była wśród tych barwnych śliczności sama jak słonko. A panu Lucyanowi świeciły się oczy. Był kontent bardzo. Bardziej niż żona, która nie lubi się stroić, może dlatego, by niezwykłem bogactwem i rozmaitością strojów nadto się nie wyróżniać wśród swych współziemianek.

Najpiękniej, jak umiałem, podziękowałem pani Rydlowej za jej wielką uprzejmość, obojgu gospodarstwu za gościnność. Trzeba było wracać. Wieczór po pochmurnym dniu uczynił się bardzo piękny. Wszedł księżyc duży, biały. Państwo Rydlowie wybierali się nas odprowadzić. Było chłodno, więc pan Lucyan w sukmanie, pani Rydlowa w chustce na ramionach, przeprowadzili nas przez całą wieś, ku Krakowowi.

*) Jest to zdanie zbyt ryzykowne, albowiem etnografia mówi nam wręcz coś przeciwnego, a naród niemiecki należy właśnie do tych, u których sztuka ludowa jest bardzo rozwinięta. *(Przyp. Red. Przeglądu).*

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 5 listopada.

(Wójt łapownik.)

Sąd tutejszy skazał na miesiąc więzienia Jacentego Szwajnosa, b. wójta gminy Ciche w powiecie nowotarskim; za to, że pobierał łapówki od stron za czynności urzędowe, do których pełnienia obowiązany był z tytułu swego urzędu, bez specyalnego za to od interesowanych wynagrodzenia. Szwajnos kazał sobie płacić — za koncesye na budowle, za wystawianie świadectw moralności i ubóstwa, książeczek służbowych, paszportów dla bydła, certyfikatów emigracyjnych itd. — Wraz ze Szwajnosem oskarżony był o współwinę sekretarz gminy Miętus, lecz trybunał uwolnił go. Prokurator wniósł odwołanie przeciw niskiemu wymiarowi kary na Szwajnosa i przeciw uwolnieniu Miętusa.

KRONIKA.

Lwów 7 listopada.

W powieści „Huragan" wskutek fałszywej paginacyi rękopisu autora zostały przestawione dwa feljetony, mianowicie między feljetonem *nr. 96* a feljetonem *nr. 97* opuszczono cały feljeton, który dziś dajemy, numerując go *96 a*.

Kartel producentów ropy zawiązał się wczoraj we Lwowie w łonie związku naftowego „Ropa". Zawarcie jego było dla producentów koniecznem z powodu, że właśnie wskutek braku łączności między producentami cena surowca spadła w ostatnich czasach z 6 K. 60 halerzy na 4 korony.

W Colosseum występuje obecnie trupa ukraińskich śpiewaków i tancerzy, złożona z dziesięciu osób, a produkcye jej bardzo się podobają publiczności. Są one bowiem w wysokim stopniu oryginalne, a brawura, z jaką ci ukraińscy artyści wykonują swe tańce, jest istotnie niebywała. Z początku śpiewają oni ukraińskie pieśni w języku maloruskim. Nuta ich trochę smętna, trochę dzika — podoba się ogólnie. Następnie rozpoczynają się szalone tany. Po kolei mężczyźni i kobiety tańczą solo, a reszta artystów wtóruje im śpiewem i dodaje ochoty krzykiem, klaskaniem i biciem w tamburyny. Tańce te są tak zdumiewające swą brawurą, że amfiteatr trzęsie się od oklasków. Oprócz tej trupy produkują się jeszcze w obecnym programie wyborni komicy gimnastyczni Zazelli i Vernon na potrójnym reku, zgrabna tancerka Miss Carma, i para karłów, która odgrywa całą komedyjkę. W ogóle program jest bardzo zajmujący, a publiczność bawi się doskonale.

W dniach 13, 14 i 15 listopada wystąpi w „Colosseum" słynna paryska diva operetkowa Anna Judic. Wystąpi ona w najlepszych swych rolach z „Niniche", „Nitouche", „Lili", a nadto śpiewać będzie oryginalne piosnki z „Nadscenki" (Ueberbrettl), które w Paryżu sensacyę wywoływały.

Przyczyną samobójstwa Karola Seyfartha, syna księgarza lwowskiego, był — jak się obecnie okazuje — rozstrój umysłowy, wywołany nieszczęśliwą miłością. Desperat był ukończonym prawnikiem i przez pewien czas praktykował jako urzędnik konceptowy w Namiestnictwie, następnie jednak oddał się był zawodowi księgarskiemu w księgarni swego ojca. Zawód w miłości przyprawił młodzieńca o melancholię i w jej przystępie młody i utalentowany człowiek rzucił się w Krakowie w nurty Wisły, gdzie znalazł śmierć. Zwłoki przewieziono do Lwowa i wczoraj je pochowano na cmentarzu łyczakowskim.

Sprawa morderstwa w Szczawnicy. Aresztowani przed paru dniami pod zarzutem skrytobójczego morderstwa, popełnionego na osobie włościanki Gabrysiowej w Szczawnicy, muzykanci Joachim Eisler i Józef Hand, zostali dnia 4 bm. wypuszczeni na wolność, a dalsze śledztwo przeciw nim sąd nowosądecki umorzył. Aresztowanie ich nastąpiło na podstawie mylnych informacyj, opartych na następujących okolicznościach: Eisler i Hand, którzy pracowali w lecie w kapeli zdrojowej szczawnickiej, zostali powołani na dzień 12 sierpnia do ćwiczeń wojskowych. Zawiadomili oni o tem kierownika kapeli, p. Wrońskiego, który jednakowoż nie chciał dać im urlopu, wobec tego muzykanci ci, nie chcąc narazić się na dotkliwą karę za niestawienie się do ćwiczeń wojskowych, opuścili bez wiedzy p. Wrońskiego jego kapelę i zgłosili się na termin w swych pułkach. Owóż to nagłe zniknięcie Eislera i Handa właśnie w czasie, gdy rozeszła się wieść o zamordowaniu Gabrysiowej, nasunęła mniemanie, że obaj muzykanci zbiegli rozmyślnie, jako rzekomo winni owego morderstwa.

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Przed kilku laty, bo w roku 1896 stanęła w miasteczku Monasterzyskach ochronka dla dziatek, pozbawionych opieki rodzicielskiej, bo pochodzących z ubogiej klasy ludności, pracującej przeważnie w tutejszej fabryce tytoniu, ofiarnością właścicieli Monasterzysk hrabstwa Młodeckich, jakoteż innych szczodrobliwych ludzi — nie uchylających się od tak pięknego przedsięwzięcia — a inicyatywą i zapobiegliwością tutejszej poczmistrzyni p. Józefiny Gabrysi.

Był to bezsprzecznie cel nawskroś humanitarny, o ile, że hasłem tegoż: uszlachetnianie i umoralnianie dusz maluczkich i wszczepianie zawczasu wiary i cnoty w te młode pokolenia.

Nie spoczęła jednak szlachetna inicyatorka! Owszem myślą swej pięknej duszy przewidziała, iż czyn dobry dopiero w połowie spełniony, bo zostają jeszcze mieszkańcy przysiółka Folwarki ad Monasterzyska, zarabiający również na chleb całodziennie w tutejszej fabryce tytoniu, a dziatki tychże tak skutkiem oddalenia $1\frac{1}{2}$-kilometrowego od miasta, jakoteż skutkiem braku miejsca (zaludnienie bowiem u nas dość liczne), nie będą mogły korzystać z opieki tegoż asylu. Niesie więc i nam pomocną swą rękę ta zacna i zapobiegliwa pani, pociesza, powiada: „I wy dla swych dziatek u siebie ochronkę mieć będziecie!"

Nie ustraszają ją trudy, przykrości, jakie miała do zwalczenia w pierwszem swem przedsięwzięciu, a jako wierna poddana — biorąc za dewizę uczczenie 50-letniego jubileuszu najmiłościwiej nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I — w ubiegłym roku organizuje na nowo komitet, krząta się, jeździ, puka do serc szczodrych ludzi, a pocieszając się myślą, iż „cel uświęca środki", znajduje przychylną pomoc u tutejszych wojskowych, jedna w galic. Namiestnictwie sankcyę na kwestę; co więcej uzyskuje nawet w Czechach 3-miesięczną kwestę, a z jeneralnej Dyrekcyi fabryk tytoniu we Wiedniu subwencyę. Ziemię pod budowę jakoteż cegły potrzebne uzyskuje od hrabstwa Władysławów Młodeckich właścicieli Monasterzysk, pierwszą aktem wiecznej dzierżawy, drugie po cenie kosztów wyrobu, wapno od p. Wolgnera właściciela wsi sąsiedniej Komarówki. Łącząc zaś z tem wszystkiem niemniej szczodrze płynący grosz wdowi, swą nieugiętość i prawdziwie podziwienia godne staranie, stawia nas w tem arcymiłem położeniu, iż dziś i my z radością w duszy i dumą rzec mo-możemy: „Mamy swe własne asylum, a nasze dziatki opiekę!"

Lecz cóż my nieudolni tej przezacnej pani za jej niezmordowane starania i trudy dać możemy?

Chyba w tej drodze tylko racz czcigodna Pani, prawdziwa obywatelko i opiekunko maluczkich przyjąć serdeczne i szczere „Bóg zapłać!" od wdzięcznych ci mieszkańców sioła Folwarki ad Monasterzyska.

Jan Żyromski naczelnik gminy.

Folwarki ad Monasterzyska, 5 listopada 1901

Wspomnienie pośmiertne. Z ziemi sokalskiej nam piszą: Dnia 4-go b. m. spoczęły w grobowcu rodzinnym w Mycowie zwłoki śp. Aleksandra Hulimki. Niezwykle liczny zastęp obywateli i duchowieństwa ziemi Bełzkiej, Sokalskiej i Rawskiej, oraz inteligencyi, rękodzielników i kupców z miast i miasteczek okolicznych, nie wyłączając żydów, jako też i tłumy włościan uczestniczyły w tym smutnym obrzędzie, wymownie świadcząc swą obecnością o szacunku i sympatyi, jaką zmarłego ogólnie otaczano. Przedwczesna śmierć Aleksandra Hulimki głęboki żal budzi w szerokich kołach, smutkiem okrywa całą okolicę naszą i czyni stratę niepowetowaną dla rolnictwa naszego. Gospodarstwo wzorowe w dobrach Mycowskich, połączone z jedną z najlepszych w kraju hodowli bydła i koni, a dające rezultaty świetne, to owoc żmudnej i wytrwałej a rozumnej pracy ś. p. Hulimki, którą zasłużył sobie na zaszczytne miejsce między najzasłużeńszymi około rolnictwa naszego. Jego charakter prawy, umysł bystry a wytrawny, jego gorliwość w pełnieniu obowiązków publicznych, dbałość o dobro podwładnych, jego natura szczera a ujmująca każdego, zostawiają w sercach tych, którzy go znali i kochali, pamięć niezatartą tego szlachetnego typu. Niestety mało już tych starych, wytrawnych pracowników na ojczystej glebie, i zbyt często śmierć porywa z nich najwybitniejszych, tych, co jak najdłużej jako ideały przyświecać powinni młodszej generacyi, w której oby jak najwięcej godnych znaleźli następców! — Ginie w ś. p. Hulimce typ patryoty takiego, jakich nam potrzeba: był to patryota nie słowa, lecz czynu, rozumny i gorliwy pracownik na biednej roli naszej. Cześć jego pamięci! *J. M.*

Portret wielkiej artystki. W ostatnim numerze *Kuryera teatralnego*, ilustrowanego tygodnika warszawskiego, znajduje się piękny a znany portret Antoniny Hoffmann, przedstawiający ją jako Beatrix Cenci Słowackiego, wraz z artykułem hr. Stanisława Tarnowskiego, napisanym po zgonie artystki dla *Przeglądu Polskiego*, a który świadczy o świetnym i wszechstronnym talencie znakomitego pisarza i publicysty.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 8 b. m. w zakładzie fizycznym (Długosza 8) o godz. 7·30 prof. Uniw. dr. J. Zakrzewski „Nauka o cieple".

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. W niedzielę 10 bm. Brody: prof. W. Dropiowski „Najnowsze prądy w literaturze powszechnej". Drohobycz: prof. uniw. dr. A. Beck „Uczucia i serce". Przemyśl: prof. uniw. dr. K. Twardowski „Estetyka eksperymentalna." Stanisławów: prof. uniw. dr. W. Wehr „O usypianiu przy operacyach". Stryj: Dr. St. Niemczycki „O oświetleniu gazowem". Tarnopol: Dr. P. Kučera „Walka z gruźlicą". Złoczów: Dr L. Wewiórski „Woda pod względem chemicznym".

Odezwa. Powstający obecnie w Wiedniu „Centralny związek weteranów żandarmeryi" (*Gendarmerie Veteranen-Central-Verband*) zaprasza za naszem pośrednictwem wszystkich byłych żandarmów, którzy przeszli na pensyę lub do służby cywilnej rządowej, lub też dobrowolnie wystąpili z żandarmeryi, ażeby przystąpili do tego Związku. Adres: Wiedeń III/4. Fasangasse 24.

Także zjazd! Klub kupiecki w Petersburgu urządza wszechrosyjski zjazd winciarzy, który trwać będzie od 15 do 23 stycznia przyszłego roku. Gracz, który wygra największą ilość robrów w tym czasie, otrzyma wszystkie stawki, żeton wartości 300 rubli i honorowy tytuł pierwszego rosyjskiego winciarza.

Antoni Dworzak, słynny kompozytor czeski, obchodził wczoraj 60-tą rocznicę urodzin. „Sokół" czeski i Towarzystwa śpiewackie w Pradze urządziły na jego cześć pochód z pochodniami.

Medyolan, główne ognisko życia muzycznego na całą Europę, zapowiada w swych dwóch pierwszorzędnych teatrach „La Scala" i „Dal Verme" na zimowy sezon operowy bardzo nieponętny, bo prawie żadną nowością nie ożywiony program. I tak w „La Scala" wystawione będą opery: Trubadur, Jaś i Małgosia, Aida i Afrykanka, a nowością będzie tylko Franchettiego „Germania". „La Scala" zapowiadała już od dawna nową operę Boïty pt. „Neron", lecz obecnie oznajmia, że „Neron" jeszcze nie wykończony i w zaczynającym się sezonie wystawiony być nie może. W teatrze „Dal Verme" oprócz ogranej już w zeszłym sezonie na wielu scenach włoskich opery Pucciniego „Tosca", dane będą przyprószone szronem starości: Faust, Gioconda, Cyrulik Sewilski, Moc przeznaczenia i Lohengrin. A więc ani jednej nowości. Dla polskiego świata muzykalnego interesującem jest chyba to z przyszłego sezonu na tych europejskiej sławy scenach operowych, że w „Dal Verme" występować będzie p. Mikołaj Lewicki, znany chlubnie z licznych występów także na scenie opery lwowskiej, — oraz Warszawianka, panna Aleksandrowiczówna, córka warszawskiego profesora śpiewu

Tancerka w rodzie ks. Windisch-Grätzów. Zaręczyny arcyksiężniczki Elżbiety z księciem Ottonem Windisch Grätzem, wywołują wspomnienia nader zajmującej sercowej sprawy, która w rodzinie Windisch-Grätzów znaczną odegrała rolę.

Stryj narzeczonego młodocianej arcyksiężniczki, obecnie siedmdziesięcioletni książę Józef Windisch-Grätz, wkrótce po wojnie w r. 1866, w której uczestniczył jako major huzarów, tem ogólną na siebie zwrócił był uwagę wiedeńskich i berlińskich sfer wyższych, że połączył się związkiem małżeńskim ze znaną i podziwianą we wszystkich stolicach Europy tancerką Maryą Taglioni. Małżeństwo księcia z tancerką jest zawsze wypadkiem zajmującym. Ileż to koryfejek z baletu zazdrościło szczęścia swej koleżance; niejedna też z nich zdziwiłaby się niemało, dowiedziawszy się, że Marya Taglioni na 12-letnie zabiegi księcia Windisch-Grätza o jej rękę zawsze tylko odmownie odpowiadała. Przez lat 12 wahała się piękna tancerka oddać swą rękę proszącemu o nią księciu, a gdy wreszcie na prośbę jego przystała, młodość jej już dawno minęła. Atoli powody, dla których Taglioni wzbraniała się przyjąć ofiarowaną sobie rękę księcia, miały podkład romantyczny. Kochała ona innego, a tym „innym" był także książę, nawet książę panujący, Wilhelm Meklemburg Schwerin. I on pragnął poślubić piękną Taglioni, racya stanu jednak stanęła w drodze, musiała też tancerka na rozkaz króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, wuja księcia, ze zranionem sercem dać odkosza swojemu ukochanemu.

Że tancerka choćby tej piękności i takim jak Taglioni obdarzona talentem, pętała serca książąt do tego stopnia, że aż żenić się z nią pragnęli, wydaje się w dzisiejszych stosunkach czemś dziwnem, może nawet graniczącem z naiwnością. By to zrozumieć, należy wyobrazić sobie stanowisko, jakie rodzina Taglionich przez sto lat przeszło zajmowała w historyi teatru i przypomnieć, że wówczas właśnie, przed okrągło 50 laty, balet uważano za coś zupełnie innego niż dziś. Wówczas balet uchodził za odłam sztuki, a taniec solowy takiej Elsner lub Taglioni był biesiadą artystyczną. Dodać do tego należy, że tak Taglioni, jak i Teresa Elsner, która jako baronowa von Barnim stała się morganatyczną małżonką księcia Adalberta pruskiego, nieposzlakowaną cieszyła się sławą. Życie rodzinne w domu Taglionich było wzorowe. Ojciec Max Paweł Taglioni, twórca znanego baletu „Flick i Flock", jako dyrektor baletu w berlińskiej operze szanowany był powszechnie i wraz ze swoją żoną Amalią Galster, która poprzednio także była tancerką, dał swym dzieciom jak najlepsze wychowanie.

Księcia Józefa Windisch-Grätza poznała Taglioni w Wiedniu, dokąd przeniosła się z Berlina, kiedy ukochany jej, książę Meklemburski, ożenił się z kuzynką swoją Aleksandryną, córką księcia Albrechta pruskiego.

W pamiętnikach swoich, których niestety tylko pierwszy pojawił się tom, opowiada książę Fryderyk Kraft Hohenlohe, późniejszy adjutant cesarza Wilhelma I, jak bawili się podówczas młodzi arystokraci w gościnnym domu tancerki. Książę Fryderyk był też tym, który księcia Windisch-Grätza na salony Taglionich wprowadził. W dwanaście lat później tancerka stała się księżną. Małżeństwo było szczęśliwe; księżna umarła przed dziesięcioma dopiero laty, książę Józef Windisch-Grätz natomiast, emerytowany jenerał kawaleryi, tajny radzca i właściciel pułku huzarów, po dziś dzień żyje w Wiedniu.

Zmarli. We Lwowie ks. Teofil Kałużniacki, gr.-kat. proboszcz z Zagórza; zwłoki pochowano w Zagórzu; — Franciszek Hauptmann, starszy rewident kolei państwowych, lat 53.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w naszej redakcyi: W. K. ze Lwowa (z prośbą o opiekę Matki Boskiej) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 762. Spada. Dość pogodnie.

Zagalopował się.

Profesor (do ucznia). Co, co, ty Wiercicki zaczynasz już i oszukiwać? Oho, mój paniczu, tylko tak dalej, a z pewnością zobaczymy się niedługo w kryminale.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Jaś i Małgosia" (Hänsel und Gretel) opera w 3 aktach a 5 odsłonach E. Humperdincka. Występ Ireny Bohuss. Nowa wystawa, nowe dekoracye. — W piątek po raz Iszy „Pan sędzia" (Le bon juge) komedya w 3 aktach A. Bissona, przekład W. Nałęcz. — W sobotę po raz IIgi „Jaś i Małgosia".

Korespondencya Redakcyi. *Przew. ksiądz Głuszkiewicz w Małnowie.* Z powodu wielkiego nawału materyałów politycznych, literackich i artystycznych nie możemy żadną miarą zamieszczać spisów ofiar na rozmaite cele dobroczynne, zwłaszcza, że ilekroć zamieścimy taki spis ofiar złożonych w jednym komitecie, to natychmiast domagają się o równą grzeczność dla siebie wszystkie inne komitety, a każdy z nich uważa oczywiście, że cel, dla którego zbiera składki, jest właśnie najważniejszym.

Literatura i sztuka.

* **Myśli Narcyzy Żmichowskiej** zebrała Ella. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1901.

Listy, pamiętniki i wogóle wszelkie osobiste wynurzenia znakomitych autorów posiadają dla czytającej publiczności pewien odrębny czar, oto bowiem dusza autora często w nich się wyraźniej i szczerzej uwydatnia, niż w dziełach na wielką skalę, w których niejako występuje w uroczystej szacie i gotowe swe zdania objawia. W tych dokumentach osobistych widać nieraz jasno pomyłki, wahania, wogóle tę mozolną drogę, którą autor przechodzi, zanim dojdzie do jasnych rezultatów, które w swych głównych dziełach wyłuszcza, nadto pokazuje się w nich związek, jaki istnieje między wypadkami w życiu autora a jego dziełami. Dlatego też wielu autorów przywiązuje do swych korespondencyi wielkie znaczenie, dba o to, by ich listy przechowywano, bo chcieliby, ażeby po ich śmierci potomność miała dokładny obraz ich fizyognomii duchowej, pamiątkę ich walk wewnętrznych i bolów. Wiadomo jak poważnym zabytkiem literatury są listy Schillera i Goethego, pamiętnik Goncourtów, — a w naszej listy Słowackiego i Krasińskiego.

Żmichowska, której listy ukazują się w powyżej wymienionem dziele w wyjątkach, nie liczy się wprawdzie do pierwszorzędnych gwiazd literackich, jej działalność powieściowa już przebrzmiała i mało komu dziś jest znana. Zawsze jednak był to duch bardzo wybitny i oryginalny, duch, który był najświetniejszym reprezentantem umysłowości kobiecej w minionej epoce. To bije jasno z pozostawionych przez nią listów. Listy te tembardziej dla niej są charakterystyczne, ile że wogóle prowadzenie korespondencyi w życiu kobiet ważną odgrywa rolę, a listy są im najulubieńszą formą wypowiadania swych myśli. Stąd też wiele znakomitych kobiet pisało tylko listy, i tak np. w Niemczech jako jedna z najoryginalniejszych przedstawicielek epoki romantycznej słynie Bettina v. Arnim, której najpiękniejszym pomnikiem literackim są jej listy do Goethego.

Listy Żmichowskiej, o ile z wyjątków ocenić można, cechuje pewna rozlewność i swoboda w wypowiadaniu się, czasem jednak skupiają się jej myśli w krótkie, dosadne zwroty aforystyczne. Pod względem treści to objawia się w nich najczystszy idealizm, taki jednak, który wie o istnieniu przeciwnych poglądów i chce i umie z nimi polemizo-

… to jeszcze tak go sobie nie ujmę, jak gdy mu dam sposobność oddania mi jakiejś przysługi, z warunkiem ma się rozumieć, by go ani pieniędzy, ani trudu, ani poświęcenia miłości własnej nie kosztowała.

Zgorszyłam się wielce rozdziałem na męskie i żeńskie kółka w towarzystwie. Pojmuję takie zwyczaje w eleganckim świecie. Panowie potrzebują swobodniej język rozpuścić, trochę więcej wina wypić: jest to zabezpieczeniem towarzyskiej przyzwoitości i resztek skromniejszej ogłady; pojmuję nawet, że profesorowie zbierając się na uczone rozprawy, gąsek między sobą nie potrzebują. Szanuję grzeczność w obu wypadkach: jedni chcą szorstkich dwuznaczników, drudzy nudów uszom płci pięknej oszczędzić. Ale kiedy się zejdzie kilku poczciwych i rozumnych mężczyzn z poczciwemi i niegłupiemi przecież kobietami, wszelkie podobne rozłożenie obozów jest osobistą dla mnie zniewagą.

Łatwiej jakoś dawniej zakochiwali się ludzie. Utrzymują, że teraz większa oględność, przezorność, i rachunkowość młode serca krępuje. Nie zdaje mi się. I dawniej każdy wolał z posagiem, niż bez posagu brać żonę; z większym nawet cynizmem, a raczej z większą prostotą trzymano się tego zwyczaju; dopiero gdy się kto zakocha, to ani o posagu, ani o majątku, ani o tytułach nie myśli. W tem różnica tkwi cała, że się to coraz rzadziej zdarza. Przybyło zdolności muzykalnych, malarskich, inżynierskich, technicznych, administracyjnych — ubyło zdolności zakochiwania się.

Nie zapieram się, że głowy przed pięknością kobiecą uchylam, ile razy na drodze życia mego ją spotkam, bo spotkawszy zaraz przypominam sobie, czego ona powinna być objawem, i nie pojęcie kształtu budzi się we mnie, lecz pojęcie cnót i przymiotów odpowiednich kształtowi.

Kiedy kobieta zaczyna pytać o niektóre rzeczy, to już sama sobie odpowiedź daje; kiedy zaczyna wątpić, to już przeczy.

Kobieta inaczej przyjmuje naukę, bo inaczej użytkować z niej będzie; kobieta nie poprzestanie nigdy na żadnej, choćby najrozumniejszej abstrakcyi; ona ciągle ku temu dąży, aby wszystko, co jest w świecie, wszystko, co jest w przypuszczeniu, ująć żywcem, wpleść w każdą dnia chwilę, zużyć na wszystkie uczucia swego potrzeby. Nigdy badacz najśmielszy nie ciśnie przed siebie tak zuchwałego pytania, jak kobieta, kiedy pytać zacznie; reformator najzapaleńszy nie odważy się na teorye tak niepodobne, jak kobieta na niepodobne próby się odważy; żaden z mężczyzn nadzieją nawet nie uprzedzi jej w wymaganiu wszelkiego dobra od przyszłości: bo życie żywe jest jej życiem jedynem, bo wcielanie słowa Bożego wiekuistą funkcyą jej natury.

Nie zabiegam w zbyt idealne kombinacye, by wojnę z rodu ludzkiego uchylić — ale w przedsięwzięciu wojny, w zawarciu pokoju głos kobiet musi być koniecznie wysłuchany. Wiem, że dziś te sroki dadzą się unieść męskim namiętnościom, a raczej oficerskim natchnieniom; gwałtowniej od wszystkich pauprów i gawroszów upoją się manifestacyami i demonstracyami, stroić się będą w gałązki i takie lub owakie kolory — ale niech raz cząstka ich przynajmniej rozumniejsza odezwie się słowem sądu, niech veto swoje przeciw niepotrzebnym stratom położy, lub rozstrzygnięcie, czy ofiary są konieczne, objawi, niech później raz jeden uda się tym kobietom spełnienia wyroku swego doczekać; to i wiele naleciałości z ich politycznych entuzyazmów odpadnie, i zaczną samodzielniej w zdarzeniach się rozpatrywać. To nie leży w naturze rzeczy, żeby kobieta życie męża i syna stawiła przeciw wygranej jakiejś handlowej korzyści, albo żeby jej szło o zmuszenie innych kobiet, by jej językiem mówiły i do skarbu jej państwa opłacały podatki. To nie jest w naturze rzeczy; jest tylko w naturze rzeczy, by kobieta nie szczędziła nawet krwi najukochańszych swoich dla uchylenia ogólnej krzywdy. O to więc starać się powinna, by przedewszystkiem sądzić umiała i by sąd jej wysłuchanym był.

Gdy spostrzeżesz, że się zwroty stylu uczennicy wygładziły trochę, zaczniesz ją obok rzeczy powtarzanych za cudzą myślą do własnej myśli przyzwyczajać. Tutaj nietylko nauka stylu powinna być na względzie, ale rozwijanie władz myślenia. Nie wdając się w dalsze o fenomenologii ducha rozprawy, przyjmiemy głównie trzy zasadnicze władze umysłu, trzy najpotrzebniejsze: władza spostrzegania, władza sądzenia i władza wyobraźni. Otóż każdy przedmiot może być opisanym według spostrzeżeń nad nim poczynionych, według sądów naszego rozumu i sumienia, a nakoniec według ideału, to jest ozdób, które wyobraźnia nasza do niego dorzuci. Dlatego więc dasz np. do opisania wasz ogród. Na pierwsze wypracowanie opisze go statystycznie; pilnować, aby z ładem, porządnie, według jakiegoś planu, co pierwej, a co później się wymienia. Niechże na drugie wypracowanie da swój sąd o tym ogrodzie: czy jej się zdaje użyteczny, czy dość cienisty itd. Na trzecie wypracowanie niech jej wolno będzie, co chce z ogrodu zro-

… zawsze — więc przypadek panem losu!

Byłam raz na kilka dni tylko w Warszawie, kiedy się spotkałam ze studyum, które Małecki przy wydaniu pośmiertnem wszystkich dzieł Słowackiego wydrukował; nocy nie dosypiałam, a musiałam całe dwa tomy przeczytać. Bardzo rozumnie napisane, chociaż to dziwne wywiera wrażenie, kiedy się spotyka z takim spokojnym, prawniczym, pedagogicznym i urzędowym stylem o Słowackim! Ale rzecz zdrowa, nie bardzo w psychologii subtelna, tem właściwsza za to na pokarm dla młodych, nie dość gruntownych umysłów. Swoją drogą zabawnie wygląda owa fantazya cyrklem obowiązków i codziennej moralności mierzona, dyament według cech krystalografii opisany. Wiele prócz tego szczegółów, objaśniających najpiękniejsze poemata, wyjątki z listów tłómaczące człowieka — a cudne on listy pisał, ten Słowacki. Pogodziłam się z jego osobistością, względem której pomimo wielkiej wdzięczności, niewielką czułam sympatyę; doskonale też widzieć prawie można, jakim procesem chemicznym, w owe umysły, z powszedniej kolei życiem i naturą wysadzone, towianizm się przelewał, ile dobrego im przyniósł na ich własną korzyść, ile złego na szkodę nas wszystkich wyrządził. Małecki na to wszystko ma sąd — nie powiem księdza, ale urzędnika katolickiego.

Zbliżył się też do nas poseł Zyblikiewicz Jest to nadzwyczaj bystry, śmiały, rzutny człowiek, w sejmach rzuca takie słowa, co to od razu określają stan rzeczy, albo rozbrajają przeciwników, albo Niemców policzkują. Szczęściem, że mi się zdarzyło zaczepić go bezświadomie z jakiejś bliższej mu strony: cisnęłam słówko użalenia na agitacyę przedsejmową — pan poseł się zelektryzował. Od dawna już nie słyszałam tak wymownego głosu; słyszałam równie, a może lepiej przemyślane rzeczy, ale samejże wymowy, w jej formie tak płynnej, tak jędrnej zarazem, to już bardzo dawno uchem nie zachwyciłam na świecie. Wyobraźcie sobie, co to być musi za znakomity i namiętny polityk w biegłego adwokata inkrustowany.

W sekrecie wam powiem, że mi okropnie zbrzydły wszystkie moralne dzieła! Niekoniecznie dlatego, by mi się niemoralne, np. francuskie lepiej podobały, gdyż i temi się przesyciłam, ale dlatego głównie, że w istocie są najbrzydszą niemoralnością, bo są kłamstwem. Życie się wcale w takie moralne sensa nie układa, więc i wyobraźni oszukiwać nie wolno. Nie wolno mówić, że kto cnotliwy, ten szczęśliwy i kto cnotliwy i szlachetny, to... choćby tylko użytecznym być może.

Tobie się zdaje, że nieszczęście wygląda jak biały anioł w czarne krepy owinięty, z gorejącym mieczem w dłoni, i dlatego chciałbyś pójść z nim w zapasy. Lecz ja ci powiadam, że nieszczęście to wcale nie anioł żaden; nieszczęście wygląda jak pies, co milczkiem kąsa, jak stara dewotka, co pobożnie obgaduje, jak żyd-lichwiarz obszarpany, co dukaty obrzyna i co ci wszystką złotą monetę twego życia fałszuje.

Bardzo dowcipnie spostrzegacze zauważyli, że w gorących latach zwykle bywają rozruchy i powstania, stąd wniosek naturalistów, że gorąco na mózgi ludzkie wpływa; a mistycy utrzymują przeciwnie, że płomień ludzkich namiętności wpływa na gorąco".

Może tych kilkanaście cytatów zachęci nasze czytelniczki do poznania całego dzieła. W końcu co do formy wydawniczej, to zauważyć musimy, że jest bardzo wykwintna.

Sport.

Wyścigi konne w Wiedniu. Zjazd październikowy.

Dzień siódmy 26 października. Nagroda Pity the blind, 4.000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi; bieg sprzedaży dla koni dwuletnich; meta 1.200 mtr. Zapisano koni 15, biegało 8. Hr. A. Karolyi'ego „Töpörtyü" po Preferment od Piros 1, p. Lincolna „Wig" 2. Totalizator 168 : 10. — Nagroda kolei miejskiej, 8.000 K. zwycięzcy, 1.600 K. drugiemu koniowi; Handicap dla koni dwuletnich; meta 900 mtr. Zapisano koni 48, biegało 15. P. L. v. Krausza „My Lady" po King Monmouth od Lady Ann (51½ kg.) 1, p. E. v. Blaskovicsa „Lagzi" (46½ kg.) 2. Totalizator 66 : 10. — Bieg myśliwski 5.000 K. zwycięzcy, 700 K. drugiemu koniowi; meta 4.000 mtr. Zapisano koni 13, biegało 8. P. Mauthnera von Markhofa 4-l. „Isalco" po Culloden od Isa 1, p. R. v. Geista 4-l. „Bohème" 2. Totalizator 58 : 10.

Dzień ósmy 27 października. Bieg sprzedaży. 4.000 K. zwycięzcy, 400 K. drugiemu koniowi, meta 1300 mtr. Zapisano koni 23, biegało 10. P. Mauthnera von Markhofa 5-l. „Sarkantin" po Beau Brummel od Springal 1, por. Rheina-Wolbecka 4-l. „Allerweil Fidell" 2. Totalizator 84 : 10. — Hr. Hugona Henckla pamiątkowa nagroda, 20.000 K. zwycięzcy, 2.000 K. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich, meta 1.600 mtr. Zapisano koni 108, biegało 9. P. E. v. Blaskovicsa „Nesze" po Galaor od Nefelejts 1, p. A. Drehera „Kiss me" 2. Totalizator 105 : 10.

pewne zdziwienie wywołała w sferach giełdowych wiadomość, że w tak niepomyślnym okresie zamierzają rządy niemiecki i saski przystąpić do zaciągnięcia nowych pożyczek państwowych. Być może, że rządy te liczą na to, iż publiczność niemiecka, skoro tak stroni od wszelkich walorów, mających chociażby cokolwiek charakter spekulacyjny, tem chętniej kupować będzie nową rentę państwową. Na razie jednak skonstatować można to, że publiczność zarówno w Niemczech jak i w Austryi najchętniej lokuje swe fundusze obecnie w kasach oszczędności.

O obrotach dzisiejszych na naszym targu właściwie nie ma co pisać. Zanotuję więc tylko, że z wyjątkiem rent i akcyi kolei czeskich, wszystkie zresztą inne walory cokolwiek obniżyły się w cenie. Lekka repryza akcyi kolei czeskich ma swe źródło w ogłoszonym właśnie bardzo korzystnym bilansie miesięcznym Statsbahnu. — Z Pragi donoszą, że największe rafinerye nafty chcą wdrożyć wspólną akcyę celem zapobieżenia dalszemu obniżaniu cen nafty. Akcya ta zmierza, jeżeli już nie do podwyższenia teraźniejszych cen nafty, to przynajmniej do ich utrzymania.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 617·00, węgierskie 632·00, Anglobanki 261·50, Uniony 511·00, Bankvereiny 418·50, Länderbanki 395·00, Ludwiki 428·25, Czerniowieckie 519·00, Elbethale 469·00, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·40, austryacka złota 118·55, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·35, węgierska renta wal. kor. 92·95, dukat 11·29, 20-franków 19·04—, 20-markówka 23·43—, rubie 2·54—.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 października do 4 listopada bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 7.55 do 7.75, żyto 6.45—6·65, jęczmień browarny 6.50—6.90, jęczmień pastewny 5.65—5.95, owies 6.50—6·70, hreczka 6·50—7·00, kukurudza zeszłoroczna 6.00—6.30, kukurudza nowa 5.70—6.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8·25—8.90, groch pastewny 7.50—7.90, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.15 do 5.40, wyka 5.90—6·25, koniczyna czerwona 43.50—48.00, koniczyna biała 42.50—56.50, szwedzka 50 do 60, tymotka 24—26, anyż rosyjski 23.00—23.50, anyż płaski 25.00—25.50, kminek 00·00—00·00 rzepak zimowy stary 13.15—13.45, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.50 do 10·85, nasienie lniane 13·00—13.40, nasienie konopne 9.15—9.40, chmiel 53.50 do 62·50, nafta zwykła 15.00 do 16.00, salonowa 17.00—18.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 36.00—36.40.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 7 listopada. Zjazd austryackiej partyi socyalistycznej zakończył wczoraj swe obrady. Przyjęto jednogłośnie rezolucyę w sprawie powszechnego ubezpieczenia robotników na starość. Następnie przyjęto *en bloc* projekt komisyi, dotyczący programu partyjnego. Uchwalono jeszcze liczne rezolucye, domagające się powszechnego i równego prawa głosowania, bezpośredniego ustawodawstwa przez lud zapomocą stawiania wniosków i odrzucania ich, (referendum, tak, jak w Szwajcaryi), państwowej i gminnej organizacyi służby sanitarnej, uznania religii jako sprawy prywatnej i odłączenia Kościoła od państwa, obowiązkowej bezpłatnej szkoły, zastąpienia wszelkich podatków bezpośrednich progresywnym podatkiem dochodowym od majątku, zaprowadzenia podatku spadkowego, zastąpienia armii stałej przez pospolite ruszenie (Volkswehr), równouprawnienia kobiet pod względem politycznym, zaprowadzenia 8godzinnego czasu pracy, ustawowego zapewnienia wolności koalicyjnej, odpoczynku niedzielnego, wykluczenia kobiet od pewnych ciężkich robót w przemyśle itp.

Berlin 7 listopada. W 16 okręgach miejskich odbywały się wybory uzupełniające do rady miejskiej. Wybrano 13 socyalistów i 3 liberalnych. Liberalni stracili 5 mandatów, socyaliści zyskali 6. Z pomiędzy kandydatów socyalistycznych wybrany został równocześnie w 2 okręgach dr. K. Liebknecht, syn zmarłego niedawno, znanego przywódzcy socyalistów. Miedzy wybranymi kandydatami liberalnymi znajduje się także prof. Virchow.

Paryż 7 listopada. Eskadra francuska, która odpłynęła na wody tureckie, zawinęła do jednego z portów na greckiej wyspie Syra w morzu Egejskiem. (Jest to środkowa wyspa z grupy wysp zwanych Cykladami).

Berlin 7 listopada. Komisya artystyczna rady miasta Berlina poleciła architekcie Hofmanowi, aby wypracował nowy projekt studni …

… z prośbą o pośrednictwo Rosyi w zatargu francusko-tureckim. Ambasada rosyjska odpowiedziała, że uznaje za rzecz bezwarunkowo konieczną, aby Porta uczyniła zadość żądaniom Francyi.

Wiedeń 7 listopada. Cesarz udał się dziś przedpołudniem do hotelu, w którym mieszkają król grecki i jego syn ks. Jerzy, komisarz Krety. Monarcha zabawił u króla greckiego trzy kwandranse. O godz. 6-tej wieczór odbędzie się w Burgu obiad galowy na cześć króla greckiego.

Budapeszt 7 listopada. Firma zbożowa „Samuel Gelb", prowadząca na giełdzie zbożowej rozległe interesy, ogłosiła upadłość. Firma operowała szczególnie w handlu pszenicą, owsem i mąką.

Wiedeń 7 listopada. Deputacya Rady miasta Lwowa pod przewodnictwem prezydenta Małachowskiego była dziś przed południem u prezydenta ministrów dr. Koerbera i wręczyła mu memoryał w sprawie subwencyi państwowej na inwestycye lwowskie. Dr. Koerber przyrzekł sprawę zbadać.

Poznań 7 listopada. W dalszym ciągu procesu przeciw polskim akademikom przesłuchiwano oskarżonego Sulczewskiego, który zeznał, że miał i czytał sprawozdanie towarzystwa „Zjednoczenie" za rok 1898. Na kongresie akademików był tylko przypadkowo, jako gość podczas odczytu o Słowackim. Następnie, po nieważnych zeznaniach oskarżonego Białego, odczytano liczne pisma, między innemi statystykę „Zjednoczenia" z lipca 1899 i sprawozdanie z lipskiego kongresu „Związku" w roku 1897.

Podczas odczytywania tych pism obrońca Chrzanowski sprostował kilka błędnie przetłumaczonych miejsc. Dalej odczytano pismo lipskiej policyi z 13 lutego 1901 i pismo senatu uniwersyteckiego w Lipsku z 12 lutego 1901. Pierwsze zawiadamia, że kongresy akademickie w Lipsku w lipcu 1896 i lutym 1897 i 1898 nie były policyi oznajmione. Drugie pismo stwiedza, że w zebraniach polskich studentów nikt z senatu uniwersyteckiego nie brał udziału, ponieważ obradowano tam po polsku, a nikt z senatu językiem tym nie włada. — Znaleziony u oskarżonego Natansona szemat adresów towarzystw polskich, z roku 1897 dzielił te towarzystwa na należące do Związku, na nienależące do niego i na istniejące za granicami państwa niemieckiego. „Adelfia" z Gryfii i stowarzyszenie Górnoślązaków we Wrocławiu nie należały do Związku. Odczytano wreszcie sprawozdanie z piątego kongresu Związku, odbytego 17, 18 i 19 lutego 1898 w Monachium.

Rada państwa.

Wiedeń 7 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa, rozpoczętem o godzinie 12ej, przedłożył minister skarbu żądanie nowych kredytów uzupełniających budżet za rok bieżący. Z tymi kredytami, potrzebnymi dla wszystkich ministeryów. budżet ów będzie zawierał w dochodach 1.651,390.000 K., a w wydatkach 1,650.653.000 K.

Następnie odczytano wnioski i interpelacye, poczem zabrał głos prezydent gabinetu, aby odpowiedzieć na interpelacye wniesione poprzednio, a między innemi na interpelacyę socyalisty Schuhmeiera w sprawie uprowadzenia 4-letniego chłopca w miejscowości Waidhof, o którym interpelanci twierdzą, że uprowadzono go do klasztoru. Schuhmeier, niezadowolony odpowiedzią ministra, stawia wniosek o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią. Wniosek ten odrzuciła Izba 113 głosami przeciw 97. — Z kolei odpowiada minister Hartel na interpelacye. — Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 7 listopada. Kniaź R. Puzyna z Piadyk. Hr. M. Drohojowska i Ex. G. Horak z Wiednia. S. Lewandowski z Bełzca. A. Gawrońska z Rosyi. A. Cielecki z Hadyńkowic. L. Wiśniowski z Krakowa. Fr. Hanus z Przeworska. J. Falk z Stanisławowa. W. Szujski z Chomraniec. E. Flondor z Hlinisa. F. Counolly z Słotwinia. A Kiesler z Drohobycza. G. Nowotny z Biskupic. Hr. F. Zamoyski z Urycza.

HOTEL EUROPEJSKI
Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 7 listopada. F. Spławski z Przemyśla. M. Wysocka z Ostobusza. B. Jaworski i J. Wojciechowski z Stanisławowa. Fr. Maerkel z Frankfurtu. M. Nowacka z Proskurowa. M. Wilczeńska z Podola ros. J. Januszkiewicz z Ostobusza. L. Hutna z Zibowa. S. Taussig z Lincu. K. Cieński z Uwisła. S. Klapholz i A. Politzer z Wygody. S. Gutter z Maryampola. Chr. Goscheimer z Moguncyi. M. Ungar z Wiednia.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda towarowa). Cukier (słabo) 19·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 38·60.

Berlin 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 32·90.

Paryż 7 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·77. Mąka („Fleur de Paris") 26·85.

Frankfurt 7 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 171·10. Laura 000·00. Tendencya spokojna.

Wiedeń 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 8·95—8·96; żyto na wiosnę 7·73—7·74; kukurudza na listopad 0·00—0·00, na maj-czerwiec 5·76—5·77; owies na wiosnę 7·73—7·74. Rzepak na styczeń-luty 13·75—14·00, na sierpień-wrzesień 12·20—12·30. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 7 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 8·74—8·76; żyto na kwiecień 7·42—7·43; owies na kwiecień 7·41—7·42; kukurudza na maj 5.47—5·48. Rzepak na sierpień 11·80—11·90. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: rezerwowana. Tendencya: lepsza. Pogoda: piękna.

Wiedeń 7 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	259.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	263.25
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	247.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	78.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	91·00

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15.60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.50, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 67.—, Ofen 40 zł. 168.00. Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48·25. Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24·00, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 79.00. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 397·00.

Lwów 7 listopada (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 535·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·10 do 97·80, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 98·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 98.20 do 98.90, 4 proc. los w 56 lat 90·10 do 90.8[illegible].

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.): 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Choroby weneryczne i zastarzałe, obojga płci choroby skórne i kobiece, osłabienie na tle neurasthenii leczy radykalnie Dr. FRISCH, Pasaż Hausmana l. 8. Zabiegi lecznicze odbywają się pod osobistym dozorem. Badania mikroskopijne i endoskopijne w godz. od 8—10 i 2—5. Wyłącznie dla Pań od 5—6.

Ekonom żonaty, 34 lat, jedno dziecko, z 18 letnią praktyką, z rekomendacyami, poszukuje posady od 1go stycznia 1902. **W. L. w Rączynie poczta Pruchnik.**

Uzdolniony dla pomiarów lasów lub roli, a zarazem może najdokładniej zadość czynić jako pomocnik starszy dla PP. Budowniczych albo być w skarbie dla budownictwa, magazynierstwa i rachunkowości. Stanu woln., rel. rz. kat., ur. w r. 1862. Wiadomość w Hotelu Paryskim, Markiewicz, Lwów.

Peleryna czerwonego koloru, w bardzo dobrym gatunku do sprzedania. Wiadomość Ajencya dzienników. Pasaż Hausmana 9.

Sklep z pokojem i dwiema piwnicami do wynajęcia od 1 listopada. Wiadomość ul. Zyblikiewicza 37.

Administracyi większego majątku poszukuje postępowy gospodarz. Adres wskaże z grzeczności Dr. O. Wasser adwokat we Lwowie, ulica Trzeciego Maja Nr. 17.

SUKNA

na kostyumy damskie czarne i kolorowe w najlepszych gatunkach poleca najtaniej

F. Kornecki i Sp.

we Lwowie Pasaż Hausmana.

Jeżeli który skarb potrzebuje rządzcy, ekonoma, leśniczego, raczy powiadomienie z podaniem wynagrodzenia nadesłać do **Ajencyi Oficyalistów,** Lwów Sykstuska 30. Załatwienie bezzwłoczne.

Maszyny do szycia i haftu Singera i inne sprzedaje za gotówkę z opustem 10% lub na raty pod przystępnymi warunkami. Nauka haftu bezpłatnie. Cenniki ilustrowane wysyłam bezpłatnie. **Jan Lauruk.** Lwów, Halicka 6.

Jako trainer i jockey, lub Futtermeister i jako koniuszy poszukuje miejsca Jan Pastuch dotychczasowy jockey i Futtermeister **w stajni JW. Ostoja Ostaszewskiego.** Świadectwa dobre, na żądanie kaucyę złoży. Adres: **Jan Pastuch, jockey w Sędziszowie.**

Oliwy do maszyn!

Oliwna (lecejska)
Kaukazka Ragozynowa,
Rosyjska mineralna,
Galicyjska mineralna,
Rzepakowa,
Rzepakowa odkwaszona,
Tłuszcz do smarowania maszyn (Tłuszcz konsystentny)

Sprzedaż hurtowna i detaliczna poleca

Alojzy Hübner, Lwów Rynek l. 38.

KAWA

„SYRIUSZ“ Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2 poleca: wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50, **koniak** kuracyjny od 2 zlr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

Bluzki, Halki i Gorsety

francuskie, rękawiczki, pończochy i kamasze zimowe poleca najtaniej nowo otworzony magazyn

LIGEZA i GÓRSKI

Lwów Halicka 21 (obok W. Bałłabana).

Przyrząd kauczukowy

używany przy karmie bydła,

Przyrząd

do pompowania powietrza przy wzdęciu się bydlęcia,

Trokary,

Nożyce do strzyżenia owiec i bydła gumowe i cynowe,

Sól kamienną całą i mieloną itp. itp.

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek l. 38.

BULION

ze zwierzyny i drobiu najdoskonalszy po 5 zł., 6 zł., 7·50 ct. i 10 zł. kilo. **Półgąski po litewsku** na surowo do jedzenia 1 kilo 1·95 ct. **Pasztet strasburski** po 1 zł. 50 ct. funtowa puszka, **z truflami 2 zł. Zarząd dóbr Łapszyn poczta Brzeżany.**

Szereg doskonałych dzieł

zawiera

NOWA SERYA 12-cent. BIBLIOTEKI POWSZECHNEJ

Nr. 353/373.

Nr. 353, **Ibsen,** W dniu zmartwychwstania.
Nr. 354/359. **Dr. Ostaszewski-Barański,** Rok złudzeń (1848).
Nr. 360/363. **Dr. M. M.,** Czy mówisz po angielsku?
Nr. 364/365. **Tysiąc Nocy i jedna.** t. IV.
Nr. 366. **Słowacki,** Jan Bielecki. Hugo. Mnich. Arab.
Nr. 367/368. **Heine,** Atta Troll.
Nr. 369/370. **Tysiąc Nocy i jedna.** t. V.
Nr. 371/373. **Hofmanowa,** Pamiątka po dobrej matce.

Dalsze tomiki w druku.

Na składzie w każdej księgarni.

Katalogi **darmo i opłatnie** przesyła na żądanie

KSIĘGARNIA WYDAWNICZA W. ZUKERKANDLA w Złoczowie — (Galicya).

Przewyborne w smaku i zapachu

HERBATY

chińskie

z tegorocznego wiosennego zbioru

Nandryn czarna mocna	K.	6·40
Souchong czarna łagodna	„	5·60
Congo dobra familijna	„	4·—
Okruchy herbaciane Ima	„	3·40
Wysiewki	„	3·—

za funt 500 gramów

poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, Rynek l. 42.

C. k. Zarząd Zakładu kary w Stanisławowie

ma do sprzedania z wolnej ręki

maszynę parową

o sile 8miu koni za przystępną cenę.

Wielka fabryka papierosów w Egipcie

poszukuje w całej Galicyi

rutynowanych agentów.

Zgłoszenia do agencyi dzienników Lwów, Pasaż Hausmana 9 pod „Egipt“.

BUCHALTER

zdolny, biegły w języku polskim i niemieckim, z ładnem pismem, obznajomiony z czynnościami księgarskiemi mający chlubne polecenia znajdzie posadę stałą. Zatrudnienie całodzienne. Zgłoszenia pod „Buchalter“ Ajencya dzienników Pasaż Hausmana 9 Lwów.

Meloman

zeszyt październikowy zawiera następujące nowości:

d'Albert Gavotte et musette na fortepian.
Marti E. Doux murmure na fortepian.
Münchheimer A. Mazurka na fortepian.
Colonna Walewska M. Melodye żydowskie: Elegia i Kołysanka na fortepian.

Listopadowy numer zawierać będzie następujące kompozycye:

Rzepko A. „W Imię Ojca“ Modlitwa na głos średni.
Krzyżanowski J. Menuet na fortepian.
Ks. Lubomirski K. Serenada z Hajduczka i Kartka z albumu.
Massenet J. Wyjątek z opery Werther.

Prenumerata **Melomana** kwartalnie wynosi 4 korony. Główna ekspedycya na Galicyę **S. Sokołowski** Lwów, Pasaż Hausmana 9.

KANTOR WYMIANY

Lwowskiej Filii

Banku Galic. dla handlu i przemysłu

został przeniesiony do nowo urządzonego lokalu w parterze (ul. Jagiellońska l. 3) gdzie również przeniesiono

Oddział wekslowy.

Pierwotnie w parterze znajdujący się

Oddział wkładkowy

został napowrót do tego samego lokalu przeniesiony.

Wspaniałe wydawnictwo

Na Około Świata

zawiera widoki najpiękniejszych okolic wszystkich 5ciu części świata według zdjęć fotograficznych w

kolorach naturalnych

wychodzi zeszytami po **K. 1.**

Cena rocznika I. w ozdobnej oprawie K. 14.

Administracya „Na Około Świata“ Lwów, Pasaż Hausmana.

WSPANIAŁE PREMIUM

otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

12 tomów dzieł Sienkiewicza

(tom co miesiąc).

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorow Tygodnika i obejmą całą jego twórczość, także między innemi w roku bieżącym utwór

QUO VADIS

z illustracyami Piotra Stachiewicza.

W niedalekiej przyszłości ukaże się w Tygodniku najnowsza wielka powieść Henryka Sienkiewicza, obok utworów najznakomitszych naszych autorów.

Z rzeczy aktualnych szereg **„Sylwetek galicyjskich“.** Dział artystyczny obejmuje reprodukcye najznakomitszych utworów naszych malarzy obok rycin kolorowych i oddzielnych **„dodatków artystycznych“.**

Prenumeratę ze Lwowa i całej Galicyi z Bukowiną przyjmują:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie

Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z dodatkiem powieściowym w arkuszach i 12 tomami dzieł Sienkiewicza:

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal.	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać dzieła Sienkiewicza w pięknej oprawie z portretem autora) dopłacają za tom 40 hal. tj. kwartalnie za 3 tomy 1 K. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 K. 80 hal., którą to należytość prosimy nadsyłać wraz z prenumeratą.

Pierwszych 24 tomów Sienkiewicza z lat ubiegłych mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 26 kor., bez oprawy zaś 35 kor. 60 hal. w oprawie za 24 tomów. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ 3 kor. 20 hal., przesyłka i opakowanie 40 hal.

Komplet 24 pierwszych tomów Sienkiewicza może być nabywany w ratach kwartalnych po 6 tomów za nadesłaniem w 4 ratach po 6 kor. 50 hal. za tomy bez oprawy, zaś 8 kor. 90 hal. w oprawie.

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

DZIENNIKI

wychodzące rano we Wiedniu **dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi** tego samego dnia wieczorem do godz. wpół do 11stej

Biuro dzienników i ogłoszeń L. PLOHN

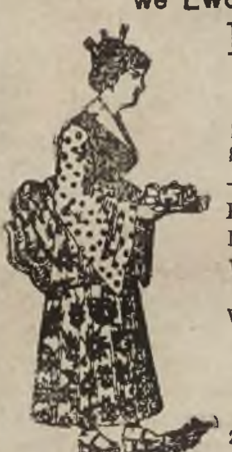
(dzierżawca Sokołowski)

ul. Karola Ludwika Nr. 9.

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla

we Lwowie, ul. Teatralna 3 dom własny



HERBATĘ poleca zbioru majowego:

półki Congo zł.	1·60
Souchong czar.	2·—
— zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de Lon.	4·—
Wysiewki herbaciane	1·—
Wysiewki najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku

		pół k.
Portorico	9·—	—·90
Cuba grubo-ziarn.	9·50	—·90
Ceylon zielona	10·—	1·—
Ceyl. z. przednia	10·40	1·04
Ceylon g. ziarn.	10·75	1·08
Ceylon ziel. perł.	10·75	1·08
Mocca arab. arom.	10·75	1·08
Jawa złota	10·75	1·08

Opakowanie nie liczy się.

Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

MASŁO I. deserowe codziennie świeże masło netto 9 funtów **za 8 koron 50 hal** wysyła franco za zaliczką. Za najlepszą obsługę ręczę **Antoni Drobner w Brzesku, Galicya.**

Mam do sprzedania

około 2.500 metr. cetnarów dobrych jadalnych **kartofli**, zdatnych na gorzelnie, ewentualnie do pasienia wołów na miejscu, dalej przeszło 1000 cetnarów **buraków** pastewnych, oraz około 1000 metr. cetnarów **siana** słodkiego pogodnie zebranego. Zgłoszenia do Zarządu dóbr Chlebczyce, poczta Zborów.

MASŁO deserowe najlepsze rozsyła codziennie świeże w paczkach 5cio kilowych netto 9 funtów za zł 4·20 franco za zaliczką z gwarancyą najlepszej usługi

Marya Laubowa w Brzesku.

Narybek karpia

królewskiego i srebrnego kopa à 1 zł. 20 ct. sprzedaje gospodarstwo rybne **Olszanica obok Ustrzyk.**

Handel założony w roku 1789.

Proszę żądać

Herbatę z Chińczykiem.

MARKA OCHRONNA FRYDERYK SCHUBUTH

Do nabycia prawie w każdym handlu korzennym lub wprost z głównego składu **Fryderyka Schubutha i Sp.** Lwów, Rynek l. 45.

Ubogi Łazarz.

Z łoża boleści zwracam się do serc miłujących Boga i bliźniego, aby nieszczęśliwemu ojcu rodziny raczyły łaskawie przyjść z pomocą. Po 14 letniej pracy zawodowej od 8 lat obłożnie chory odleżałem całe ciało w ten sposób, iż tylko na łokciach wsparty w łóżku leżę, co dla mnie jest okropną męczarnią i pozostaję w okropnej nędzy. Również błagam o łaskawe wyrobienie miejsca w którymkolwiek zakładzie dla moich 2 synów 12 i 9 letniego.

Powyższą prośbę potwierdza miejscowy proboszcz ks. M. Goryl i urząd gminny w Ustrobny. Składki, za które niewinne usta dziecięce wraz z rodzicami gorącą do Boga zaniosą modlitwę, uprasza nadsyłać pod adresem: Łazarz Krężel Ustrobna p. Krosno.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie bižuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.